31 sierpnia tłumek Polaków podszedł pod plebanię pastora Boecklera. Złowroga masa cicho pomrukiwała. Ktoś sięgnął po kamień i brzdęk szyby obwieścił, że ludzie są tu po zemstę. Zemstę za strach.
- Czemu nie wyjechałeś do swoich, na Hitlera czekasz?! - Ludzie stają się coraz bardziej odważni, wymachują rękami, kolejni biorą śliskie od deszczu kamienie.
Człowiek nie myśli logicznie, gdy się boi. Nie pamięta, że żyli dotąd razem w zgodzie, dopiero jak zaczął się Hitler nagle dobrzy sąsiedzi przestali się kłaniać, uśmiechać, zagadywać. Zhardziały ich spojrzenia i czyny. Nie wszystkich przecież jednak. Ale wszystkich wrzucano do jednego „wora". Szwab to szwab.
Wpada nagle pośród nich ksiądz Ligoda. Rozpycha i wbiega na ganek. Zdyszany grodzi drzwi do Niemca rozrzucając ramiona na podobieństwo ukrzyżowanego.
- Mnie ukamieniujcie pierwszego! Jeśli macie Boga w sercu, zastanówcie się, co robicie! Co wam uczynił ten człowiek ponad to, że jest Niemcem?! Ile razy pomagał wam ludzie w potrzebie?!
Konsternacja. Janek od Burków chce coś powiedzieć zezłoszczony, ale ksiądz unosi nad siebie wyjęty spod komży wiszący na złotym łańcuszku krzyż z postacią Chrystusa.
Ludzie tracą zapał i w ciszy szybko rozchodzą się.
Boeckler wychodzi na zewnątrz, drżącą ręką obejmuje księdza Ligodę. Ten w milczeniu klepie go po plecach. Wreszcie mówi – To nie powinno się zdarzyć… Przepraszam was, pastorze…

15 listopada. Dziedziniec klasztoru. Niemcy ładują księży do ciężarówek. W ich oczach żal, strach, obojętność, pogodzenie się z losem. Wiedzą gdzie jadą ...
Wbiega na plac Boeckler. Zdyszany dopada komendanta Krischke. Odciąga go na bok.
Coś mu tłumaczy.

Wlepiają się w niego oczy wszystkich księży...nadzieja drąży niektórych...wierzą, że może to jeszcze nie koniec...

Jakże długo trwać musiały te sekundy, gdy Niemiec w mundurze przytaknął pastorowi i wymownie spojrzał na ciężarówkę.

Wszyscy poczuli to coś – nadzieję. Myśl o ocaleniu, galopująca niczym dziki koń na stepie – uczepili się jego grzywy dając porwać się przez te ułamki sekund gdy hitlerowiec podchodził do burty pojazdu.

Wszystko nagle stało się takie wyraźne i jedyne w swoim rodzaju – zimno poranka, cień wieży na murze, zadbane buty oficerskie – wszystko nabrało znaczenia i nowych barw...

- Aussteigen - jak Oda Do Radości, łyk najprzedniejszego wina, pocałunek matki na dobranoc, euforia „Będę żył!"...

- Nur Ligoda.

Świat znowu stracił barwy, zawalił się niczym domek z kart, jakby stracili grunt pod nogami, a pod nimi otworzyła się przepaść.

Nie patrzyli na Boecklera, a on unikał spojrzenia na nich... Był tym, który dał im nadzieję, by potem im ją odebrać. Tą złudną nadzieję, której woleliby nie zaznać –teraz to co miało ich czekać, było jeszcze bardziej okrutne.

To nie powinno się zdarzyć…Przepraszam was, księża…- zdołał tylko wydukać na wpół poprawną polszczyzną.

Ligoda zginął kilka miesięcy później.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

spawngamer, dodano 06.02.2014 05:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.